

## Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

12 Kwietnia

Region Manerchaim - okolice stolicy Finicji – Hertur

Las śpiewał. Niczym w filharmonii, setki głosów układało się w ptasie arie. Las żył. Jego serce biło głośno i wyraźnie. Każdy, kto miał oczy, nos, czy uszy, miał tego świadomość. Co chwila któreś ze zwierząt dodawało swoje trzy grosze do powszechnej orkiestry. To lis zaszumiał ogonem, to dzięcioł wystukał ironiczną nutkę. Piękna była ta aria. Najpiękniejsza, jaką natura może podarować swoim dzieciom. Była to bowiem aria życia. Nie było w niej nic nadzwyczajnego. Jej wartość dla niektórych była niższa niż dyskusja o pogodzie. Dla 001 było jednak inaczej. Muzyka lasu działała na niego niczym leczniczy balsam. Zaskakujące jest, jak bardzo można zacząć doceniać tę pieśń, gdy twój „dom” śpiewa jedynie arie stali, prądu, krwi, bólu i śmierci. Choć teraz miał inne problemy.

„Żywe salami” – albo „koń”, jak niektórzy woleli go nazywać, kroczył pod nim dumnie przez leśne ścieżki. Parszywe zwierze o maści myszy kiwało się lekko na boki, starając się zbytnio nie ignorować sygnałów wydawanych przez jeźdźca. Choć Adler widział w tych wyschniętych studniach końskich oczu istne odmęty niebytu. Czuł, jakby parszywe zwierze tylko czekało na moment nieuwagi, by go zrzucić z grzbietu i zdeptać na śmierć w akcie sprzeciwu wobec końskiego niewolnictwa. Nie umiał powiedzieć czemu, ale końmi gardził od pierwszych chwil swego życia. Został zmuszony nauczyć się na nich jeździć – co nie znaczyło jednak, że w najmniejszym stopniu mu się to podobało.

- Ty, naprawdę nie lubisz koni... - głos Eweliny rozbił jego zamyślenie.

Franciszek Eagle spojrział na jadącą na białej klaczy „księżniczkę” i wykrzywił się w zaskakująco szczerym uśmiechu.

- To miało być pytanie, czy stwierdzenie? – Zapytał.

Ewelina prychnęła. Dla niej las i arie, które ją otaczały, był częścią domu. Częścią życia, częścią egzystencji. Patrzyła na wszystko, co ją otaczało zupełnie innymi oczami, niż Adler. Różnili się. Bardzo się różnili. Oczywiście, miała tego świadomość. Jednakże: „przeciwieństwa się przyciągają” prawda? W swojej naiwności jeszcze nie rozumiała, że nawet przyciąganie się przeciwności ma pewne granice, jeśli się je przekroczy, wszystko się rozpada. Z jej perspektywy, ją i Eagła, dzieliła szerokość konia. Jeśli się postara i wyciągnie rękę, zdoła go pochwycić. Zdobyć go, dla siebie i nikogo innego. Zrealizować niewinne nastoletnie sny i fantazje kiepsko napisanych romansideł.

Z perspektywy Adlera, również nie istniała widoczna granica... ponieważ ta już zniknęła w dzielącej ich przepaści.

- Stwierdzenie – odparła. – Siedzisz na tym koniu, jakbyś podejrzewał go o najgorsze możliwe rzeczy.

Eagle uniósł brwi zaskoczony.

- A jak go nie podejrzewać? To wałach. Gdyby mnie wykastrowali i zapędzili do niewolniczej roboty, tylko bym czekał na okazję, by się zemścić.

Wałach prychnął. Eagle wskazał na niego dłonią.

- Widzisz? Zbrodniarz jeszcze się przyznaje. I to w biały dzień!

Ewelina zachichotała rozbawiona. Złamanie rutyny – tego z pewnością potrzebowała. Dawno nie miała okazji rozmawiać swobodnie. Sama nie do końca rozumiała, czemu jest tak szczerą w jego obecności. Miała uczucie, że ją przyciągał, że sama jego obecność ukazuje jej drzwi, które od dawna były ukryte za kurtyną zagubionych myśli. Choć oczywiście może być to przez fakt, że był jej obcy tak samo, jak on był obcy jej. Ludzie go nie znali, a on nie znał ich. Nie miał koneksji i połączeń ze znanymi jej politykami.

Mimo wszystko został wysłany tu by te koneksje stworzyć. Może dlatego miała do niego zaufanie – ponieważ był obcym w jej świecie. Uśmiechnęła się do towarzysza wędrowki.

- Prycha, ponieważ dawno nikt na nim nie jeździł. Zwykle jest dość uparty, ale widać, że długi okres w zamknięciu w czasie zimy, w końcu go zmiękczył.

Franciszek uniósł jedynie brew z powątpiewaniem i westchnął.

- Możliwe, choć nadal mu nie ufam.

Konie stąpały powoli. Ich kroki zlewały się z pieśnią lasu. Bystre oczy z łatwością mogły dojrzeć prze-mykające przez las kształty. Tam pyszczek małego liska wysunął się znad zielonych traw, a jego oczy błysnęły ciekawsko. Gdzieś dalej grzbiety dzików mignęły na szczycie wzgórza. Oprócz ich dwoje nie było, nikogo kto mógłby ich słyszeć. Adler miał zamiar wykorzystać tę sytuację. Musi sprawić by mu zaufała, by czuła się pewnie i bezpiecznie u jego boku. Planował, że osiągnie cel stopniowo, ale propo-zycja przejażdżki dała mu niezastąpioną okazję. Postanowił milczeć. Wiedział, jak działa umysł Eweliny. Chce wiedzieć o innych, jak najwięcej, nie chcąc zdradzać za wiele o sobie samej. Musi więc mówić, na-kierowywać ją na pytania, jakie chciałaby zadać. Może to nie być proste, ale mimo wszystko, nie bez przyczyny zdobył numer 001. Tak jak podejrzewał, ciekawość Eweliny, pchnęła ją, by zadać mu kolejne pytanie.

- Jak to się stało, że nie lubisz koni?

- Trudno powiedzieć... już za pierwszym razem, kiedy czyściłem kopyta tuż przed jazdą, parszywiec ugryzł mnie w... – tu Eagle umilkł, nie wiedząc jakiego sformułowania użyć, by nie wyjść na jakiegoś barbarzyńcę. – Tylek...

- Naprawdę? – Dopytywała rozbawiona. – Faktycznie, nie najmiłsze pierwsze zapoznanie z końmi. Szkoda. Konną jazdę znajduję wyjątkowo przyjemną.

Eagle wzruszył ramionami.

- Niestety mam odmienne zdanie. Świat się zmienił. Wkrótce konie i karoce stracą swoje znaczenie. Au-tomobile zastąpią je w całości.

Ewelina lekko przechyliła, głowę próbując odgadnąć, o czym myśli Eagle. Z każdą chwilą coraz bardziej ją intrygował. Niczym naiwna muszka, sama zbliżała się do rozpostartej sieci.

- Skąd ta pewność?

- Wiesz, że mój ojciec jest największym architektem w Imperium? – Kiedy Ewelina kiwnęła głową, kon-tynuował. – Wiem to dzięki niemu. Samochody i maszyny odnajduje jako narzędzia o nieporównywalnie większym potencjale niż zwierzęta i ludzie. Mimo że maszyny nie są już obce ludziom, po są właściwie w każdej fabryce, są one nadal bardzo proste i prymitywne. Ojciec jednak wierzy, że da się je ulepszyć i rozwinąć. Któregoś razu, kiedy chodził w kółko, głośno myśląc, dosłyszałem nawet, jak snuł plany, o w pełni zautomatyzowanej fabryce. Gdzie kilku ludzi będzie w stanie osiągnąć produktywność setek albo nawet tysięcy.

Ewelina rozszerzyła oczy i po chwili zaczęła się śmiać. Przedstawiona jej wizja wydawała się istnie kom-iczna. Spojrzała, na Eagle nadal chichocząc i zapytała.

- A Ty w to wierzysz?

Eagle prychnął.

- Może trochę. Ojciec rzadko kiedy się myli. Przewidział popularność sterowców i sporo się wzbogacił się, wspierając kilka imperialnych spółek. Nie sądzę, by mój ojciec miał szansę zobaczyć taką fabrykę na własne oczy, ale z pewnością pchnie przemysł w kierunku tej właśnie idei.

- Czyli wierzysz w ten idiotyczny pomysł, o fabryce gdzie maszyny będą pracować zamiast ludzi?

Ewelina nie dowierzała, w to co słyszy. Eagle nie pasował do typu „marzyciela”. W jej oczach był to ad-ministrator, oficer, żołnierz – przynajmniej w przyszłości. Nie dowierzała, że w tak zorganizowanym i poważnym człowieku może skrzyć się wiara w tego typu bajki. Oczywiście z perspektywy Adlera, tak Adlera nie Eagle, wszystko wyglądało inaczej. Kto w jego świecie wierzył, że można zmodyfikować

człowieka? Kto wierzył, że można przeprowadzać operacje, bezpośrednio na DNA? Nikt ze zwykłych ludzi. Taka idea była w kręgu fantastyki. Zaledwie marzenia czy wizji na końcu tunelu przyszłości. On jednak jego własna egzystencja, była inkarnacją tej fantastyki, tego marzenia, wizji na krańcu tunelu. Zaskakujące co może osiągnąć szalony naukowiec, kiedy dasz mu wystarczającą ilość funduszy i materiałów do testów. Eagle kiwnął głową.

- Tak.

Ewelina patrzyła na niego niedowierzając.

- Ale przecież ten pomysł jest nierealny!

Eagle uśmiechnął się rozbawiony.

- To samo ludzie mówili, słysząc o pierwszych sterowcach, samolotach, a nawet łodziach podwodnych – odpowiedział. – Też uważali, że pomysł był idiotyczny, a teraz wszyscy patrzą na nie jako symbol przyszłości.

Ewelina zamilkła zaskoczona. Nie spodziewała się tak celnej odpowiedzi. Pierwsze samoloty z silnikami wzniosły się w niebo zaledwie trzy lata temu. Gdy pierwszy raz o nich usłyszała, też nie chciało się jej wierzyć. Jej Ojciec i brat też kpili z całego pomysłu – Az do momentu, gdy rok temu, sami nie zobaczyli na własne oczy przelotu samolotu nad jeziorem Ekljiskim. Trzy kilometry od brzegu do brzegu, a ta idiotycznie wyglądająca maszyna, przeleciała ten dystans tam i z powrotem, lądując na końcu bez żadnych przeszkód. Była to jedna z nielicznych sytuacji, gdy poparła zainwestowanie przez ojca pieniędzy w ten szalony projekt. Rozumiejąc punkt Eagle, ale nie chcąc, też zbytnio się przyznać do pomyłki odpowiedziała wymijająco.

- Może masz rację, ale nie wierzę, by udało się to osiągnąć za naszego życia.

- Możliwe. Nie zmienia to faktu, że wierząc, że coś takiego może się udać, naszym obowiązkiem, wobec przyszłych pokoleń, jest iść w stronę przyszłości i nie cofać się nawet o krok.

Ewelina patrzyła na niego zafascynowana. Na jej słowo, zszedł z formalnego tonu, by czuła się pewniej. Nie porzucił jednak pięknego języka i znajomości retoryki. Dawno nie znalazła tyle przyjemności w zwyczajnej rozmowie.

- Już wiem, jakie są marzenia twego ojca. Jakie są Twoje, Franciszku Eagle?

„Wolność” – złowroga myśl przeleciała przez umysł Adlera.

Wyciszył ją jednak. Zakneblował jej usta, przypiął łańcuchami do ściany i zamknął ją w żelaznej klatce. Wyrzucił za sobą klucz. Szedł dalej, zgodnie z planem. Ma powiedzieć, że pragnie zdobyć szacunek oraz miejsca, gdzie mógłby osiąść. Otworzył usta.

- Odnaleźć... - zacisnął wargi.

Zdradziecki element przegryzł knebel, wyrwał łańcuchy i rozwarł kraty, by wydostać się na powierzchnię świadomości. Ewelina patrzyła na niego pytająco. W jego głowie rozległ się wystrzał, kiedy zastrzelił parszywą myśl, która doprowadziła do jego pomyłki. Westchnął. Ewelina czekała na odpowiedź.

- Odnaleźć sens mojego istnienia – odpowiedział.

Zabita myśl powstała raz jeszcze, żywa i z własnej woli ukryła się w cieniu. Choć dała po sobie znać, że nie ma zamiaru zniknąć.

- „Odnaleźć sens swego istnienia”? Nie wyglądasz na osobę, która go szuka.

Adler westchnął, poprawiając maskę Franciszka Eagla.

- Nie wszystko jest takie proste. Mój ojciec to inżynier, mój dziadek to żołnierz. A Ja, nie wiem, jaką mam obrać drogę. Nie jestem ani pierwszym, ani drugim. Jestem sobą, ale nie wiem co z sobą zrobić.

Ewelina słuchała go zafascynowana. Obserwując swoich rówieśników, wiedziała, że jest wielu, którzy mają podobny problem. Eagle był jednak pierwszym, którego знаła, który powiedział te słowa na głos. Ufał jej. Bardzo to ją cieszyło.

- Cóż jestem pewna, że będziesz miał wkrótce okazję sprawdzić możliwe rozwiązania.

Eagle spojrzał na nią pytająco, mimo że Adler doskonale wiedział, o czym mówi.

- Za tydzień odbędzie się bal w nadmorskiej rezydencji. Większość osobistości z kraju i wielu z zagranicy przybędzie, by się dobrze bawić. Na tego typu balu znajdziesz dostęp do wszystkiego: układów handlowych, nowinek technologicznych, sojuszów i usprawiedliwień wojen, a nawet męża czy żonę.

Eagle kiwał głową zaciekawiony, kiedy Adler zaciekawiony słuchał i zapamiętywał każde słowo. Nie wielka rzecz, ale dokładnie 19 kwietnia, za tydzień, przypada pełnia. Jeśli zdobędzie odpowiednią ilość i jakoś informacji, powonien zdobyć niesamowicie ciekawe informacje dla wywiadu z innej perspektywy. Uśmiechnął się twarzą Eagle rozbawiony.

- Zgaduję, że ten ostatni element najbardziej interesuje Pani Ojca.

Ewelina wywróciła oczami.

- Nawet nie wiesz jak bardzo!

- Więc mi opowiedz – zachęcił.

Ewelina westchnęła i zaczęła opowiadać o nieskutecznych staraniach jej ojca i brata, by znaleźć jej wybranka. Czuła się pewnie. Mówiła bez ograniczeń. Eagle słuchał. To było dla niej niesamowicie cenne.

Niedługo potem zawrócili i ruszyli w drogę powrotną. Rozmowy przeszły na bardziej błahe tematy, mające na celu podtrzymanie rozmowy i miłe spędzenie czasu.

Kiedy wracali do rezydencji, słońce już zaczynało chylić się ku zachodowi. Robiło się chłodno. Jednak ich otaczała wciąż ta sama, zmienna, aria lasu. Tym razem jednak sowy i niewielkie gryzonie dołączyły do chóru, zapowiadając nocne śpiewy.

W oddali, na wzgórzu, niewielka postać podniosła się z ziemi i rozciągnęła się lekko. Białe zęby lśniły w parszywym uśmiechu, a zielone oczy błyszczały inteligentnie. Postać otworzyła torbę i schowała do niej lornetkę oraz mapy z zakreślonymi punktami i ścieżkami, których znaczenie znał tylko ten, który je narysował. Postać westchnęła i ruszyła w las, w przeciwną stronę niż rezydencja. Zobaczył wystarczająco... nie.

Zobaczył, znacznie więcej niż się spodziewał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 11.09.2019 10:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).